

Jerzy Tynecki

Eros rozcząstkowany (albo: Prus wobec androgyne)

Prace Polonistyczne Studies in Polish Literature 46, 105-129

1990

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

JERZY TYNECKI

EROS ROZCZĄSTKOWANY
(ALBO: PRUS WOBEC ANDROGYNE)

Ze wspomnień cyklisty Prusa – z podtytułem: Powieść – drukował „Kurier Codzienny” 1903 nr 117 (29 IV)–206 (28 VII)¹. W latach posuchy między *Faraonem* (wyd. osobne: 1897) a *Dziećmi* (1909) twórczość „dziwnie nie szła, choć Prus ciągle czynił próby. W ciągu kilku lat nie mógł wykończyć nawet jednego drobnego utworu”² – ale właśnie opowiadanie o Anastazym Fitulskim zdawało się przerywać złą passę. Przynajmniej jeśli chodzi o zdolność pisarza do koncentracji nad pomysłem, bo recepcja nie wszędzie była najprzychylniejsza, a rozumienie utworu wciąż wydaje się nietrafne. *Ze wspomnień cyklisty* było zaś starannie obmyślane – na ostatnich kartach notesu Prusa, zaczętego w październiku 1902 r., zachowały się „luźne notatki-pomysły do nowego utworu *Cyklista*”. W kolejnym notatniku, wiosną 1903, pisarz nadal „zapisuje stale pomysły do *Cyklisty*”. Oprócz tych notatek znajduje się też w Bibliotece Publicznej m. st. Warszawy (sygn. 862) „kilka arkuszy z planem, szkicami charakterów postaci itp. do *Cyklisty*”³. Gdy więc utwór ukazał się pod

¹Wyd. osobne, również z podtyt. *Powieść* – Warszawa 1904, Gebethner i Wolff; wtedy pojawiły się recenzje. Poza przedrukami czasopiśmienniczymi („Głos Wielkopolski” 1947–1948, „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza”, Londyn, 1975–1976) opowiadanie było wznawiane tylko w edycjach zbiorowych a także w tomie *Obrazki warszawskie* (1955). Tu cytaty podług ostatniej edycji zbiorowej: B. P r u s, *Pisma* pod red. Z. Szweykowskiego, t. 24: *Nowele, opowiadania, fragmenty*, t. 3, Warszawa 1949 (z zaznaczeniem strony bezpośrednio po cytacie). Bliższe dane bibliograficzne zob. Nowy Korbut XVII poz. 280, 388, 403, 419–420 (edycje); XVII s. 140 (recenzje i opracowania).

²Z. S z w e y k o w s k i, *Twórczość Bolesława Prusa*, wyd. 2, Warszawa 1972 s. 364.

³K. T o k a r z ó w n a, S. F i t a, *Bolesław Prus 1847–1912. Kalendarz życia i twórczości*, Warszawa 1969 s. 591, 594, 781 przyp. 3 pod r. 1903. Notatki z notesów i luźne szkice ogłosił E. P i e ś c i k o w s k i, *Notatki B. Prusa do utworu Ze wspomnień cyklisty*, „Archiwum Literackie” 1974, t. 19.

ostatecznym tytułem, nie był powstałym od niechcienia odpryskiem z warsztatu, zaprzątniętego czym innym pisarza, lecz wyrazem poważnych ambicji twórcy. Wypada je zatem traktować równie poważnie. Bądź co bądź *Ze wspomnień cyklisty* jest uważane za „rzecz najbardziej wartościową z tego okresu”⁴ – okresu kłopotów twórczych Prusa.

Uchodzi za pewnik, że opowiadanie należy odczytać jako głos w generalnej dyskusji pozytywisty z pokoleniem modernistów. I w tym kontekście trwale *Ze wspomnień cyklisty* usytuowano. Póki towarzyszyły mu laury, nie tylko krytyka literacka, lecz i historia literatury widziały w Prusie wielkiego pisarza. Gdy jednak moderniści od niego zdawali się odwracać, pisarz traci – i dziś jeszcze – poklask historyka literatury:

Zmniejszało się także zainteresowanie czytelników artystyczną i beletrystyczną twórczością Prusa. [...] Ze szczególną ostrą odprawą spotykały się publicystyczne pomysły pisarza, z drwiną – jego społeczne kaznodziejstwo. Razem z całym pokoleniem Prus schodził na margines życia literackiego, ustępował miejsca młodemu⁵.

Brak popularności utożsamia się tu nie tylko z obniżeniem inwencji twórczej, lecz i z osłabieniem uznania dla racji, którymi pisarz się kierował zabierając głos: „Z dużą troską obserwował młodą literaturę i młodą publicystykę. Jego niepokój budziły elementy rozkładu dochodzące do głosu we współczesnej poezji, rozmiłowanie się młodych w dekadenskiej pozie, przerost tematyki erotycznej. W niektórych jego wypowiedziach razi oschły intelektualizm i utylitaryzm w ocenie nowszej poezji polskiej, ironiczny stosunek do poszukiwaczy nastrojów, gardzących myślą”. Ocena nie tylko sytuacji, lecz i kwalifikacji Prusa dokonywana jest tu p o d p r e s j ą już modernistyczną, jeśli więc nawet zaznaczy się, że starzejący się pisarz nadal był przenikliwy, czyni się to bez konsekwencji asertorycznej: „Mimo że te kryteria zdrowego rozsądku [?], których pisarz użył, są pozornie anachroniczne w zastosowaniu do poezji modernistycznej, odślaniają one niekiedy [!] istotną jej słabość”⁶. Przebija w tych ocenach

⁴Z. S z w e y k o w s k i, *op. cit.*, s. 367. Recenzenci odnotowali, że *Ze wspomnień cyklisty* jest pierwszym od siedmiu lat – po *Faraonie* – osobno wydanym dziełem Prusa (H. Galle w „Książce” 1904, nr 5; T. Jeske-Choiński w „Bluszczu” 1904, nr 17).

⁵*Literatura polska od średniowiecza do pozytywizmu*, Warszawa 1974, s. 633 (J. Kulczycka-Saloni).

⁶Tamże. Cytowane zdanie, acz gładkie, jest paralogiczne. Zdrowy rozsądek nie jest kategorią, dezaktualizującą się na skutek wpływu czasu (bo nowe pokolenie jest

ubolewanie historyka literatury, że Prus ani nie pozostał świetnym pozytywistą, ani nie dotrzymał kroku młodzieży; że nie umiał tych późniejszych, a niedopowiedzianych postulatów pogodzić. Krytykować rówieśne sobie społeczeństwo w *Lalce* — to kwalifikuje na pisarza wybitnego; ale występować przeciwko młodszym, gdy ze swoją generacją odchodzi się w starość — to jednak obniża rangę. Nawet jeśli się „niekiedy” odsłania tych młodych „istotną słabość”... Mimo to chcemy teraz rozpatrzeć „antymodernistyczne” opowiadanie Prusa po prostu nie przejmując się tym, że nie zyskało popularności.

Wypada jednak rozdzielić zjawiska, które Kulczycka-Saloni połączyła na jednej stronie akademickiego podręcznika historii literatury polskiej. Zaczyna od lekceważącej oceny plonu beletrystycznego trudnych pisarstwo lat Prusa, po czym niepostrzeżenie przechodzi do jego publicystyki. Jednakże utworów beletrystycznych Prusa, nawet błahych, nie można stawiać na jednej płaszczyźnie z publicystyką, w której wprost zahaczał Przybyszewskiego czy *Wesele*, zaskarbiając sobie z miejsca miano „pomniejszyciela olbrzymów”⁷. Beletrystyką Prus interweniował pośrednio, stosował poniekąd krytykę figuratywną. Jeśli nie w drobiazgach, które Kulczycka określa jako „«powiasteczki» [...] pisane z myślą, że dochód z nich przeznaczony na cele dobroczynne ulży czyjejś niedoli”, to na pewno w *Ze wspomnień*

nastawione metafizycznie) — zawodzi, gdy zaczyna się myślenie abstrakcyjne. Mniemając, że zdrowy rozsądek jest przeciwieństwem metafizyki, Kulczycka niestety przypisuje go Prusowi i odziera faktycznie pisarza z jego operacjonistycznych i kombinatorycznych uzdolnień. Zwodzi ją to, że Prus przeprowadza operacje intelektualne na materiale, dostępnym także zdroworozsądkowiczom.

⁷Lekceważeniu Prusa przez W. Feldmana i bagatelizowaniu uwag autora *Lalki o Wesele* przeciwstawiłem się w eseju *Jak pieśń zjadła myśl (nie tylko w „Warszawiance”)*, „Poezja” 1986, R. 21, nr 7/8 s. 48–64. Nie są zresztą ścisłe wyobrażenia, jakoby Prus apodyktycznie przeciwstawiał się modernizmowi. W *Kronikach tygodniowych* z 1899 r. („Kurier Codzienny” nr 15, *Młoda literatura polska*) przychylnie, choć obiektywizująco traktował utwory Przybyszewskiego i Micińskiego w „Życiu” krakowskim; z czasem dopiero zaostrzył stanowisko, na co nie był bez wpływu dogmatyzm modernistów. Mimo polemik (zob. antologię M. Podraza-Kwiatkowskiej, *Programy i dyskusje literackie okresu Młodej Polski*, wyd. 2 rozszerz., Wrocław 1977) nie przez wszystkich modernistów był traktowany jako przeciwnik ideowy. Artykuł T. Micińskiego, *Mystyk realizmu* („Tygodnik Ilustrowany” 1912 nr 22) świadczy o czymś wręcz przeciwnym, zapewne na skutek skłonności gnostycznych, ujawnianych przez Prusa od czasów *Emancypantek*.

cyklisty, w potocznej enumeracji też zaliczonych do „powiasteczek”⁸. Starannie rozdzielał – dostrzegając wzajemne powiązania – publicystyczny i beletrystyczny dyskurs Prusa z młodymi Zygmunt Szweykowski, poświęciwszy im dwa odrębne rozdziały swej monografii: 13. *Konflikt Prusa z pokoleniem młodych*; 14. *Ostatnie lata twórczości*.

I tu jednak – u Szweykowskiego – *Ze wspomnień cyklisty* również jest widziane wyłącznie przez pryzmat zgeneralizowanego konfliktu pokoleń:

Utwór ten także tematem swoim związany jest z całą ówczesną działalnością kronikarską Prusa – mianowicie z rozbratem z młodymi, przy czym nie będzie chodziło tym razem jeszcze o względy polityczne, ile społeczno-psychologiczne. Rozwiązuje tu Prus pytanie, w jaki sposób atmosfera nowego kierunku działa na przeciętny typ młodzieńca, człowieka, który mógłby być nawet wartościowym, gdyby nie błędne tendencje wychowawcze epoki. Wyrabiają one w młodym pokoleniu egoizm, marzycielstwo, nadmierny erotyzm, wielkie mniemanie o sobie, co naturalnie wypacza życie indywidualne i społeczne⁹.

W jakiej jednak mierze taka generalizacja jest przybliżeniem trafnym? Prus ekstrapoluje trzydziestoletniego bohatera, który – w autoprezentacji pamiętnikarskiej – przedstawia się badaczowi jako „człowiek, którego psychika rozwyrzcona marzycielstwem graniczy z obłędem erotycznym”¹⁰. Jeżeli w okresie trudności pisarskich autor ześrodkowuje uwagę na takiej jednostce, trzeba uznać, że czyni tak nie bez intencji: uważa widocznie, że bohater jest reprezentatywny. I co najmniej stara się o to, by ukazać go czytelnikowi jako typ. Typ odsłania jednak nie przyczyny (choćby i społeczne, takie jak wychowanie), lecz warunki, w których się rozwija i działa; a także unaocznia założenia, na których wspiera się jego autokreacja. Na tego rodzaju prezentację Prus zużywa tyle stron druku, że opowiadanie określano pierwotnie jako powieść – znajdują się więc także wzmianki o przeszło-

⁸ *Literatura polska od średniowiecza...*, op. cit., s. 633. Do powiasteczek tych Kulczycka zalicza *Straszną noc* (1897), *Z wypracowań małego Frania* (1898), *Widzenie* (1900), *Wojnę i pokój* (1903), *Ze wspomnień cyklisty*.

⁹ Z. S z w e y k o w s k i, op. cit., s. 367.

¹⁰ Tamże, s. 369. To określenie, z kolei, ma cechy nieco pruderyjnej peryfrazy, zastępującej słowo: erotoman. Lapidarna uwaga H. Markiewicza (*Pozytywizm*, Warszawa 1978, s. 142), że Prus posłużył się środkami staroświeckiej karykatury literackiej, rysując „portret przedstawiciela młodego pokolenia jako neurastenicznego marzyciela i erotomana”, jest celniejsza; choć staroświeckość karykatury wymagałaby uważniejszej oceny.

ści postaci głównej; Szweykowski je wychwytuje, kładąc przesadny nacisk na elementy socjogenezy bohatera, rzekomo wyczerpujące przyczyny błędnego postępowania Fitulskiego w społeczeństwie. Tymczasem w *Ze wspomnień cyklisty* idzie raczej o szansę (i skutki) wcielenia w życie pewnej tendencji, która w przedstawionym typie jest dana, a stopniowo dopiero – w miarę rozwijania narracji – się odsłania. I realizuje się w społeczeństwie, które – choć bohater jest młody – cech młodości nie posiada: ma ono wszystkie przywary, jakie Prus piętnował (i publicystycznie, i beletrystycznie) od dziesięcioleci. Truizm to zresztą: młodzi poszukują samorealizacji w społeczności wielopokoleniowej. Szweykowski zaś, ujmując treść i zamiśl utworu w kategoriach sporu pokoleniowego, uwrażliwia się na pewne tylko aspekty w tym utworze zawarte, jak wychowanie czy wykształcenie. Stosuje więc racjonalizację, przypisując je Prusowi¹¹.

Krytyka zgodnie twierdziła, że bohater opowiadania jest nijaki. Miała jednak na uwadze mierność moralną; podobnie Szweykowski: „Anastazy Fitulski, główna postać utworu – to jednostka dość zdolna, pracowita i oszczędna, jednak bardzo przeciętna, małostkowa, pozbawiona zupełnie szerszego tchu”¹². O sylwetce społecznej – rozproszywszy informacje – Prus ma jednak sporo do powiedzenia. Parodystyczne nazwisko z formantem – ski (skontrastowane z nazwiskami kolegów szkolnych, a potem przedsiębiorców, Fryderyka Szulca i Barucha Holzenknopfa – i z nazwiskiem chłopca Dziegiela) bohater ma niewątpliwie szlacheckie. Od dawna jednak jest człowiekiem miasta – na wycieczce przypomina sobie, jak „pachnie czeremcha, stara przyjaciółka naszego wiejskiego domu, której od tylu lat nie widziałem!” (226). Jest urzędnikiem Banku Kredytowego w Warszawie (278), do gimnazjum jednak chodził we Lwowie (209). Marzył o zostaniu inżynierem, ale zaangażowania społeczne (Prus nad nimi ironizuje) odwoływały go od nauki, a matematyka przedstawiała mu tyle trudności, że musiał wyrzec się inżynierii „i pojechać do

¹¹Nawiasem, w takich postpozytywistycznych ujęciach, jak u Szweykowskiego, również wychowanie i wykształcenie (a skądinąd także wola) są racjonalizacjami. Nie traktuje się ich jako wypadkowej różnych, często antynomicznych interakcji, nie poddających się dowolnemu kierunkowaniu, lecz jako samoistne czynniki oddziaływania, kształtowane podług tego, co pogląd jednostkowy, uzgodniony z *communis opinio*, poczytuje za najbardziej racjonalne.

¹²Z. S z w e y k o w s k i, *op. cit.*, s. 367.

Berlina na wydział handlowy” (210). Tam – wyznaje – „przez pierwsze semestry my, handlowcy, mieliśmy dużo pracy doniosłości społecznej: układaliśmy program dla Koła Polskiego w Berlinie. W roku następnym, gdy Koło Polskie propozycji naszych nie przyjęło, zniechęceni do polityki zajęliśmy się modernistyczną literaturą i sztuką” (210). Fitulski roztrząsał też z kolegami kwestie społeczne i umie o nich dywagować; o, tak (gdy się okazało, że upatrzona kobieta wychodzi za mąż za dyrektora jakiejś kopalni w Rosji, pobierającego około dwudziestu tysięcy rubli rocznie i zaopatrzonego w kilkadziesiąt tysięcy w akcjach tej kopalni, 182): „Oto są niesprawiedliwości społeczne: szczęśliwy burżuj łupi dwadzieścia tysięcy rubli za to, że Pan Bóg stworzył rudę żelazną, a inteligentny proletariusz ledwie wypracuje dwa tysiące! Jeden usycha z miłości przy kobiecie ucząc ją buchalterii; drugi bierze całą na własność i będzie wyrabiał z nią, co mu się żywnie podoba” (183). Mimo parodystycznych zamysłów Prusa nie lekceważmy więc Fitulskiego: to jeden z „inteligentnych proletariuszy”, o wykształceniu, które nasze czasy (łaskawsze) nazywają półwyższym, a które kiedyś określano jako średnie¹³ (co wówczas było nie mało); człowiek to obyty w świecie – przeszedł typową drogę radykalizującego w Galicji Królewiana ku wtajemniczeniom modernistycznym w Berlinie. I bardzo sprawnie mistyfikuje swoje roszczenia.

Pod względem pozycji społecznej i towarzyskiej ten „inteligentny proletariusz” też nie jest usytuowany najniżej – czytelnika nie powinny zwodzić elementy karykatury. Owszem, Fitulski (niekiedy!) zazdrości innym wykształcenia – gdy ogarnia go wzmożona roszczeniowość: „Ja, najzdolniejszy spośród moich kolegów, zostałem buchalterem i muszę wysługiwać się innym za dwa tysiące rubli!” (211)¹⁴.

¹³Zauważył to, mówiąc o sobie, T. Parnicki (*Rodowód literacki*, Warszawa 1974, s. 19): „zostałem na zawsze upamiętniony, choćby na arkuszu ostatniego spisu ludności, który był w grudniu 1970: «Teodor Parnicki, wykształcenie niepełne wyższe». I tak to było, uważam, aktem wspaniałomyślności, bo w Polsce międzywojennej napisano by: wykształcenie średnie, bo tak się wtedy pisało”.

¹⁴Szweykowski wziął tę wypowiedź Fitulskiego zupełnie serio – zignorował jednak nie tylko ironię Prusa, lecz także wypowiedzi przeciwstawne, np. kasjera, gdy przekonuje Fitulskiego, że każda kobieta go zechce: „Chłop trzydziestoletni, blondyn, oczy niebieskie, zbudowany jak szafa ogniotrwała... Odebrał wykształcenie ogólne i fachowe, praktykował za granicą, w dodatku – cyklista... Czego u diabła chcesz pan więcej?...” (171). Wykształcenie i posada buchaltera są zresztą w Warszawie przedmiotem

Z poborami 180 rubli miesięcznie miewa się jednak wcale dobrze i nie cierpi niedostatku. „Oto urzędnik!... [powiada kasjer] — Piątego sierpnia odbiera pieniądze za lipiec... No, ale na takiego jednego mogę wymienić dziesięciu innych, którzy w sierpniu wzięliby pensję nawet za październik, gdyby znalazł się głupiec skory do zaliczenia!” (169/170). Z pensji Fitulski odkłada 50-60 rubli na „fundusik” i razem zbierał około dwu tysięcy (170)¹⁵. Utrzymuje się bez kłopotów: „Panu kasjerowi powiem jak ojcu [...]. Na mieszkanie (dwa skromne pokoiki) wydaję dwadzieścia pięć rubli miesięcznie; żywność zaś z cukierniami i restauracjami (bo i tam człowiek niekiedy zabłądzi) kosztuje około trzydziestu pięciu rubli... No, a praczka, usługa, obuwie, odzież — nie przekraczają czterdziestu rubli na miesiąc... Razem sto rubli, do których przybywa pięćdziesiąt lub sześćdziesiąt odkładanych na oszczędność” (170).

Prus starannie podkreśla wyrachowanie bohatera — nawet znajomości z damami nie kosztują Fitulskiego wiele: „Dla kobiety szlachetnej... dla kobiety szlachetnie myślącej, wystarczy bukietek... pudełeczko cukierków...” (170). Za to mieszkanie na II piętrze (salonik, pokój sypialny) budzi podziw rejenta Wierzgajły z Kulfonowa: „Fiuuu?.. Posadzka froterowana... dywan... portiery... Fiu!... pianino... a jaka szeroka sofa...” [nie obeszło się bez aluzji erotycznej; a gdy weszła służąca, rejent „gwizdnął jeszcze raz: fiuuu!"]. Szafa biblioteczna, zwana tu biblioteką, też coś mieści („rejent obejrzał mój pokój sypialny, odczytał tytuły książek w bibliotece i wciąż pogwizdywał”, 287). Fitulski ma też najlepsze widoki na awans; mówi mu o tym kasjer („słyszysz pan?... awans pana czeka... Możesz pan dojść w naszym banku do trzech i czterech tysięcy rubli rocznie...”, 171), wspomina dyrektor (193). Bohater opowiadania obraca się swobodnie wśród inteligencji warszawskiej — a przynajmniej rejentowi z Kulfonowa

społecznego pożądania, skoro Fitulski udziela Karolinie lekcji buchalterii. Dawne marzenia Fitulskiego o inżynierii są więc jedynie reliktem wcześniejszych fantazjowań bohatera. Czy zresztą możemy przypisać Prusowi, nie ośmieszając go, pogląd, który zdaje się być założeniem Szweykowskiego, że wykształcenie (techniczne) i wyższa pozycja społeczna chronią przed erotomania?

¹⁵Później Fitulski wyzna, że pracując „co dzień przez siedem miesięcy [...] od siódmej do jedenastej wieczór, a nieraz i przez całą niedzielę”, składał w banku co miesiąc po 150 rubli (178), a pod koniec miał już oszczędności 3217 rubli „z kopiejkami” (180).

imponuje bliska znajomość Fitulskiego z warszawskim rejentem Łabińskim.

Niemniej utrzymanie, a zwłaszcza poprawienie pozycji społecznej wymaga od Fitulskiego zachodu. Bohater dorabia, pracuje po jedenaście godzin na dobę. Pracuje bez urlopu; gdy bierze go z namowy lekarza, dyrektor banku jest zaskoczony: „Urlop? — dziwił się — urlop?... Pracujesz pan kilka lat i już się zmęczył?” (194). Fitulski jest obserwowany, dyrektorowi donoszą, że „wziął pan robotę w godzinach pozabiurowych przy likwidacji cukrowni” — i znoszą mu plotki, „że namawiają pana, ażebyś porzucił nasz bank i przeszedł do konkurenta? [...] Przyjaźń przyjaźnią, a plotka plotką...” (193). Sylwetka więc obytego warszawskiego młodego inteligenta zapelnia się: jest bezpieczny materialnie, obraca się w lepszym towarzystwie — mocno jest jednak uzależniony w strukturze urzędniczej. Wykształcenie ogólne, otarcie w świecie, brak przygniatającej troski o byt czynią zeń dobrego klienta idei modernistycznych — Prus anonsuje to kilku zaledwie rysami, przekonująco jednak (przecież wcale nie natrętnie). Ale rygory służby urzędniczej i dążność do mieszczańskiego awansu społecznego wyrabiają w nim wyrachowanie, ostrożność, lęk przed ryzykiem. Sprowadzić to można do dwuwzorowości: roszczeniowość modernistyczna jest w kolizji z mieszczańsko-urzędniczym niezdecydowaniem. I tu nabiera znaczenia erotyka.

Potraktowanie erotyki przez Prusa nie zdobyło uznania opowiadaniu *Ze wspomnień cyklisty*. Lub może nie zdobyło uznania wprowadzenie erotyzmu w filisterskiej konkretyzacji. A jednak bez erotyki historia Fitulskiego nie miałaby problemowego wymiaru ani zamierzonego przez autora krytycznego ostrza. Reprezentatywny typ inteligenta-urzędnika, poszukującego ideału kobiety, łatwo przekształciłby się w charakter: w egoistycznego kandydata na starego kawalera, którego — jak powiada — tak „czaruje ogół kobiet, iż żadną pojedynczą zając się nie miałem czasu” (174). Wtedy byłaby to istotnie błaźnista¹⁶. Ale perypetie Fitulskiego z ożenkiem, do którego wcale zresztą zdecydowanie nie zmierza, choć został w tym kierunku popchnięty, są tylko kanwą. Kanwą czego? Graniczącego z obłędem

¹⁶Satyrycznie potraktowanego erotomana z bruku warszawskiego, wykojonego mieszczanina Mateusza Kirkucia, na prawach postaci epizodycznej, bez żadnych sankcji światopoglądowych, a jedynie gwoli intrygi i zapelnienia kolorytu lokalnego, wprowadził Kraszewski do powieści obyczajowej *Kopciuszek* (Wilno 1863).

erotycznym marzycielstwa? Można tak powiedzieć, ale z ryzykiem, że stosuje się bardzo pobieżne psychologizowanie, na skutek którego psychologię wygnano z analiz literackich, choć w analizowanych dziełach – w lepszym ujęciu – pozostała.

Fitulski f a n t a z j u j e. Ciągle. Snuje plany, tworzy projekta, przeżywa sny na jawie, roi o sławie i powodzeniu. Prus tak zgęszcza te przypadłości bohatera, że czytelnik traci wiarę, by mogły się przytrafić w podobnym tempie rzeczywistej osobie – i żeby mogły być tak infantylne. Ale: fantazjowania są istotnie azylem infantylizmu. Dążność do hiperbolizacji sprawia, że Prus z jednej strony wyjaskrawia fantazje („marzenia”) Fitulskiego, a z drugiej strony – pod presją zresztą potrzeb fabularnych – mnoży je. Tendencje do wyjaskrawienia i multiplikacji się znoszą, choć więc Prus fantazje Fitulskiego różnicuje, nawet wcale pomysłowo, czytelnik odbiera wrażenie monotonii (w części zamierzone). Czy jednak na tym wrażeniu poprzestaniemy, czy też uważniej wyodrębnimy poszczególne „marzenia” bohatera, nie ulega wątpliwości, że są one – jako całość lub każde z osobna – zastępcze. Przelotne więc, niestałe. Fitulski z równą łatwością wpada w rojenia, jak je porzuca. Pod tym względem Prus trzyma się raz obranego zakroju sylwetki psychologicznej bohatera: nie tworzy postaci autosugestywnej, utożsamiającej rzeczywistość z wyobrażeniem, lecz kreuje bohatera, snującego nieustanne impresje na temat roli – lub raczej ról – które chciałby w życiu odegrać. Nie są to zresztą jedynie role erotyczne; lub może inaczej – nie wszystkie mają erotyzm na pierwszym planie: czasem Fitulski fantazjuje o sobie jako o altruście, inicjatorze (lecz nie realizatorze – to pozostawia innym) ochronek lub inspiratorze poczynań gospodarczych. Prusowi chodzi o uderzenie w dogmat modernistyczny: w fantazję, w imaginację – pojęte zresztą zgoła potocznie. Bohater twierdzi, że otoczenie tak go postrzega: „Ten Fitulski, to bestia pyszny chłopak!... Kobięciarz – bo kobieciarz, ale co za serce, jaka imaginacja, jakie szlachetne popędy!...” (219). A. Prus zmierza do tego, by zdyskredytować imaginację w ten sposób, by okazała się u Fitulskiego znamieniem filisterskim i niczym więcej¹⁷.

¹⁷ Tej redukcji metafizyki do filisterii nie wybaczano Prusowi w pozostającym pod modernistycznymi wpływami Krakowie. Nawet w „Przeglądzie Polskim” (1905 R. 33 t. 156, s. 343) Józef Flach pisał: „Prus ma pociąg do odtwarzania filisterskiego środowiska i nieraz dał na tym polu obrazki zadziwiające prawdą, ostro zaobserwowaną

Zastępczość męczy. Niczego nie spełnia – i dezorientuje. Zwłaszcza że fantazjowania mają dwa aspekty – dotyczą roli (w wielu odmianach), którą sam bohater ma odegrać, i ról – które spełnić wobec niego mieliby inni. Ci inni – w rojeniach zwłaszcza – to przeważnie tło; dawcy uznania, którego Fitulski potrzebuje. Z tła jednak wyodrębnia się zawsze partnerka. Wciąż inna. O roli społecznie niezdefiniowanej: erotycznej. I o niedokładnie rozpoznanych cechach usposobienia i charakteru. Erotyka jest sferą samopotwierdzenia, jakie jednak konkretyzacje ma mieć spełnienie jego autotelicznych potrzeb – Fitulski nie wie. Egzystuje między erotycznym korsarstwem a małżeństwem. O pierwsze podejrzewa go kasjer („Niech was diabli porwą – kanalie!... Kradnie z cudzego ogrodu i na tym robi oszczędności!”, 170) – do drugiego popycha też kasjer („Otóż, kto posiada takie warunki, nie powinien złodziejskim trybem sięgać do cudzych kas, ale, jak przystało na porządnego człowieka i obywatela, ożenić się...” 171). Korsarstwa i małżeństwa – ostrożny Fitulski lęka się. O oboje ostateczności stale przecież potrąca; z tym, że społecznie aprobowana instytucja małżeństwa ęci jednak natarczywiej. Fitulski ma lat trzydzieści, osiągnął więc wiek, w którym mężczyzna – jak twierdził Sienkiewicz o Połanieckim – pchany jest ku małżeństwu z niezmożoną siłą¹⁸. Prus jednak konstruuje taki model zachowań boha-

i zajmującą, bo pokazującą nam świat, na który co dzień patrzymy, nigdy go nie widząc. Ale w tym rodzaju twórczości, raczej odtwarzania, bliskie jest niebezpieczeństwo nie tylko rzeczy pospolitych, ale i pospolitego ich przedstawiania. Tu tak się dzieje: Fitulski jest pospolity, co gorsza: to, co Prus o nim mówi, jest pospolitym”. Brzmi to zastanawiająco, przynajmniej póki przy pobieżnej lekturze uznajemy opowiadanie za błażostkę. Niemniej ma ono swoją dynamikę, swoje perypetie – i nieoczekiwane dowcipne rozwiązanie, według dobrych wzorów, a dające do myślenia. Tymczasem recenzent konkluduje: „Koniec powieści z banalną, staroświecką historią erotyczną [przypominającą, choć Prus tego nie zamierzył, perypetie Przybyszewskiego, też – widać – staroświeckie?] rozwiewa poważniejsze myśli, nie dając w zamian rozrywki. I książka kończy się, jak się zaczęła: pospolicie i nudno”. A to już jest w y p a r c i e ze świadomości recenzenta antyfilisterskiej i zarazem antymodernistycznej tendencji utworu. Nie akceptuje się opowiadania, ponieważ nie chce się przyjąć do wiadomości krytyki, którą ono zawiera.

¹⁸ Połaniecki, poznając Marynię w Krzemieniu, miał „lat trzydzieści kilka, był zatem w wieku, w którym instynkt z siłą nieubłaganą popycha mężczyznę do założenia ogniska domowego, pojęcia żony i stworzenia rodziny” (H. Sienkiewicz, *Dziela*, Warszawa 1949, t. 32, *Rodzina Połanieckich*, t. 1, s. 7).

tera, który dowodziłby, że samorealizacja w mitologizowanej erotyce nie jest możliwa, że popęd wcale nie konkretyzuje się tak jednoliniowo, by antynomia kobiecego i męskiego została automatycznie rozwiązana. Popęd jest bowiem uzależniony od wyobrażeń kulturowych, jest w nie uwikłany. Fałszywość tych wyobrażeń i żalność uwikłań demonstruje też Prus na przykładzie Fitulskiego.

To, czego Fitulski spodziewa się po kobietach w razie małżeństwa, możemy tylko dedukować z cech, które przypisuje swym przelotnym ideałom. Zaspokojenie temperamentu nie jest tu pierwszoplanowe – to sfera poufałości, nie obrachowanych na małżeństwo (służąca Rózia). Raczej chodzi tu o poczucie bezpieczeństwa i obsługę (wdowa, u której Fitulski się stołuje, gotowa je zapewnić), to o sprostanie inteligentkiemu *decorum* – przypadek panny Henryki („Jasna blondynka, może trochę za niska i za biała, ale jakie dystygowane ruchy, jaka słodycz w obejściu, a jak gra na fortepianie!... Trudno ją nazwać doskonałą pięknnością, jest tylko przystojną; lecz będzie miała ze trzydzieści tysięcy rubli posagu, ma znacznych i ustosunkowanych rodziców tudzież brata Włodka, który wprawdzie jeszcze nie zajął wybitniejszego stanowiska między ludźmi, ale już obraca się w wytwornych towarzystwach”, 174). Zaangażowanie jest jednak obwarowane: ideał nie może narażać na szwank miłości własnej bohatera. Wystarczy, że pozwoliła się rozśmieszyć – zupełnie zresztą zasłużonej – kpinie z bohatera, by Henryka stała się nagle w jego oczach rozkapryszoną dyletantką. Bohatera nęci też myśl o małżeństwie z córką kasjera, Pelagią; przyszyły teść ma jednak zawodowe skrzywienie – w każdym kliencie widzi potencjalnego rabusia; zatem: „Nie mogę ofiarować moich uczuć córce człowieka [córce już teraz o wylupiastych oczach], który choćby przez chwilę... przez sekundę... zasłaniał przede mną koszałkę z imperiałami jak przed złodziejem!” (174). Każde zaangażowanie grozi samoograniczeniem, a więc niedowartościowaniem; natomiast szanse na dominację są żadne.

Potrzebę dominacji łatwiej zaspokoić w związku z kobietą niemającą – taką jest Karolina. „W mieszkaniu szczupłym, ale czyściutkim”, wysoka brunetka, z „rysami greckiego posągu” i z „rzewnym głosem kontraltowym”, pobiera od Fitulskiego lekcje buchalterii – ale „nie otrzymała posady buchalterki, którą jej obiecywano, i musiała wziąć się do wykładania arytmetyki paniom” (177). Fitulski upodobał ją sobie, lecz dyskretnie. Założył, że oświadczy się jej, gdy

zbierze dwa tysiące rubli, które ofiaruje na jej wyprawę (i rzeczywiście bierze dodatkowe zajęcia w godzinach „pozabiurowych”); stopniowo jednak ogranicza tę sumę do tysiąca rubli. Tymczasem — okazuje się — od pięciu już lat trwa romans Karoliny (zaręczyny, zerwanie, listy eksnarzeczonego), wieńczony właśnie stanowczo ślubem. Leon, dyrektor kopalni w Rosji, kupił Karolinie „prześliczne brylanty” i zegarek. „Co zaś najważniejsze — mówi matka — dał jej na domowe drobiazgi sześć tysięcy rubli przypominając, że fortepian Blüthnera sam kupi” (182).

Doznany zawód staje się rzekomo punktem zwrotnym w życiu Fitulskiego. Wpada on w tygodniową bezsenność; przestraszony nią — lęka się obłąkania. Udaje się więc do lekarza. Liczy na brom i hydroterapię — pospolite wtedy środki w schorzeniach nerwowych — lekarz wydobywa jednak zwierzenia: o siedmiomiesięcznej nieszczęśliwej miłości, o wcześniejszej miłości trzymiesięcznej, o jeszcze wcześniejszym doznawaniu „takiego ogólnego uczucia życzliwości” dla wszystkich kobiet; i orzeka, że pacjent „nie jest właściwie chory, ale cokolwiek wyprowadzony z równowagi... skutkiem nieporządnego trybu życia” (190). Zaleca dwutygodniową wycieczkę rowerową. Fitulski — zatrwożony, że bezsenność wypełnia się już halucynacjami — zaleceniu podporządkowuje się. Postanawia zarazem zdać sprawę z kuracji: „nie dla prostej reklamy, nie ażeby chwalić się wznoszeniami i upadkami ducha, ale dla nauki moich współpacjentów. Niech nareszcie dowiedzą się, co to znaczy mieć chore nerwy, niech usłyszą, jakim nieprawdopodobnym fluktuacjom ulega dusza ludzka i — jak cudny wpływ wywiera na nią natura i świeże powietrze” (206).

Co to znaczy mieć chore nerwy — persyflaż Prusa jest przejrzysty: dotyczy liczmanów „nerwowego pokolenia” — wznoszeń i upadków ducha, fluktuacji duszy ludzkiej. Chore nerwy nie manifestują się jednak tylko fantazjowaniem jako formą mechanizmu obronnego, tj. zastępczym zaspokajaniem w wyobraźni niespełnionych pragnień lub imaginacyjnym przeżywaniem sukcesów, których nie dostarcza życie. Z fantazjowaniem łączą się projekcje afektywne — Fitulski przypisuje kobietom nie tylko cechy, które pragnie w nich dostrzegać, lecz również uczucia, jakie sam rzekomo do nich żywi. Gdy udzielał Karolinie lekcji buchalterii, była wobec niego lodowata. „Ale sympatia między nami została. Widywaliśmy się rzadko, lecz gdy zobaczyliśmy się, ja zawsze opowiadałem pannie Karolinie o moich projektach

lub awansach, a ona patrzyła na mnie cudnymi, czarnymi jak otchłań oczyma i... Albo ja wiem, o czym ona myślała? Może dziwiła się, że na klęczkach nie błagam o jej rączkę i serce pełne tajemnic?" (178). W efekcie, Fitulskiego „wnoszenia i upadki ducha” sprowadzają się do zachwytów i rozczarowań wobec przedstawicielek płci przeciwnej. Wiele takich wzlotów i upadków jednak, jeśli nie powoduje, to przynajmniej odślania u Fitulskiego brak przekonań własnych i niepewność sądu, nawet gdy dotyczy on tak drogiej bohaterowi osoby własnej. Fitulski najpierw fantazjował o zemście nad burżujem, który inteligentnemu proletariuszowi sprzątnął upatrzoną kobietę – potem jednak przerwiał się do samooskarżeń: „Jak mogłem, jak śmiałem, ja, proletariusz z dwoma nędznymi tysiącami rubli pensji, uwielbiać kobietę, o którą starał się człowiek mający dwadzieścia tysięcy rubli rocznie, a obok tego kapitały? [...] ja, nędzny buchalter, targowałem się z samym sobą czy jej dać dwa tysiące, czy tylko tysiąc rubli na wyprawę. [...] O głupcze! powinien byś uważać się za szczęśliwego, gdyby odwiedziła cię nie jakaś wielka dama, ale pokojówka albo przywoitsza kucharka...” (199–200).

Perypetie Fitulskiego mają nieustannie podłoże erotyczne, zasłużenie więc ten bohater uchodzi w krytyce za erotomana. Prusowi jednak wyraźnie zależy na tym, by erotomanii Fitulskiego nie pozbawiać społecznej konkretyzacji i kulturowego oblicza. Fitulski bowiem pozostaje zawsze tym oto: drobnomieszczaninem z racji pozycji urzędniczej, inteligentem ze względu na wykształcenie, czytanie i powiązania towarzyskie¹⁹, mieszczańskim z powodu ambicji; czymkolwiek zaś jest, jest niepewny siebie i w pragnieniach, i w roszczeniach, i w sądach. Pragnienia spełnia zastępczo – fantazjując; w rzeczywistości zawiesza – i pragnienia, i roszczenia, i sądy.

¹⁹Krytyka nie chciała widzieć w Fitulskim także inteligenta – dostrzegając w nim tylko urzędnika; znajdowała w tym wyraz stałą tendencja, by status inteligenta wiązać jedynie z pozytywnymi oznakowaniami psychospołecznymi. Tak więc H. Galle („Książka” 1904, nr 5, s. 134) charakteryzował Fitulskiego następująco: „Jest to «porządny» człowiek, co się zowie, zarabia około dwustu rubli miesięcznie, odkłada co miesiąc po kilkadziesiąt rubli, ma dobrą opinię u swoich zwierzchników, prowadzi się moralnie [!], mieszka skromnie, ale wytwornie; słowem sybaryta biurokratyzmu i drobnomieszczaństwa”. Przemilczano tu, że – według Prusa – Fitulski pracował jednak po jedenaście godzin na dobę; i założono milcząco (poglądu tego Żeromski chyba by nie przyjął), że sybarytyzm inteligencji nigdy nie kała, a filister też nie bywa inteligentem.

W metafizyce modernistycznej – w górnych regionach abstrakcji (lub może trafniej: gnozy) – pełno jest takich zawieszek: nierozwiązywalnych i odwiecznych antynomii. Prus jednak – na przykładzie swego cyklisty – sprowadza je do filisterskiego wymiaru. Fitulskiemu, przy całej niepewności siebie, dezorientacji i małostkowości, pozostaje jedyne pewne oparcie w wyrachowaniu, które – racjonalizując je – moglibyśmy też nazwać oszczędnością lub: ostrożnością.

Warunkiem zdrowia, podług Prusa, jest, oczywiście, rzeczowe traktowanie siebie, własnych możliwości – i otoczenia. Lekarz, mianowicie, udziela Fitulskiemu rad i higienicznych, i prakseologicznych. Wskazówki higieniczne są takie: „nie obraca pan kapitałem mięśni, który dzięki temu nie przynosi organizmowi żadnego procentu, a po wtóre, zbyt wiele wydaje pan z kapitału nerwów, które muszą zadłużać się u innych części organizmu i – płacić lichwę. Ta zaś lichwa wyraża się w formie moralnych niepokojów i bezsenności... Czy pan zrozumiał?... Przecie jest pan buchalterem” (191). Zalecenia prakseologiczne są donioślejsze: „Ażeby zaś nie trapiły pana złe myśli, niech pan ciągle zdaje sobie sprawę z tego, na co patrzy. W taki sposób, pomiędzy sobą i swoimi przywidzeniami, rozciągnie pan niby siatkę z wrażeń realnych, od których odbiją się widziadła” (192).

Nie przypisujemy jednak Prusowi pochopnie bezpośredniej dydaktyki w duchu powieści tendencyjnej. Napisał *Ze wspomnień cyklisty* – nie *Z życia realisty* (tę powieść, przeszło trzydzieści lat wcześniej, 1868, popęłniła Orzeszkowa – o wykształconym „techniku”, który – w poczuciu odpowiedzialności za siebie i za kobietę – nie poddał się romantycznej miłości do chłopki, lecz poczekał na stosowne małżeństwo w sferze mieszczańskiej)²⁰. Prus chce pokazać, że jego cyklista

²⁰Por. J. Tynecki, *Dwaj panowie z Liège. O bohaterach „Z życia realisty” Orzeszkowej i „Rodziny Polanieckich” Sienkiewicza. Aspekty socjograficzne*. „Prace Polonistyczne” 1980, S. 36, s. 31–50. Nie wydaje się, by Prus uwzględniał ten kontekst pisząc swoje opowiadanie, niemniej kontekst taki istnieje. Dla Orzeszkowej mianowicie (a także dla Sienkiewicza i Prusa, jak w ogóle chyba dla powieści dziewiętnastowiecznej) erotyka nie liczy się lub – ściślej – nie jest aprobowana poza rolą społeczną, do której prowadzi. To sprzężenie roli (także w sensie psychologicznym) i erotyki w licznych swoich literackich odmianach warte jest dokładnego zbadania. Czy Prus nie przecenia, nie rygoryzuje roli w erotyce – jest do ponownej oceny; wydaje się jednak pewne, że przeciwstawia się irracjonalizacji doświadczeń erotycznych pojmowanych wyłącznie egzystencjalnie i wyprowadzanych poza społeczne konkretyzacje, w których zdaniem pisarza powinny się mieścić.

pozostanie arealistą – i czym musi się to zakończyć. Nawet nie podczas dwutygodniowej czy dziesięciodniowej wycieczki terapeutycznej na rowerze, lecz w ciągu raptem dwu dni. Opowiadanie taką ma bowiem budowę: Fitulski zdaje najpierw sprawę ze swoich uczuciowych perypetii do chwili, gdy rozwiały się jego fantazje o małżeństwie z Karoliną, potem – z wizyty u lekarza i z decyzji wyleczenia się (tu zjawiają się retrospekcje o pobycie w gimnazjum we Lwowie i w szkole handlowej w Berlinie), i wreszcie o nagle zakończonej po dwóch dniach wycieczce.

Fitulski, mocno przestraszony nocnymi halucynacjami (wydają mu się one przedprożem obłądu²¹), na wycieczkę – leczniczą – pojedzie. Jak każdy jednak chory, traktuje wyzdrowienie jako możliwość powrotu do dawnych przyzwyczajzeń i postaw. Zalecenie rozciągnięcia „siatki z wrażeń realnych” przyswaja sobie (nawet je sobie powtarza), ale – tymczasowo: „o kobietach nawet myśleć nie pozwala doktor, rozumie się, chwilowo... Gdy odzyskam sen, gdy zacznę gimnastykować mięśnie i uspokoję nerwy, wówczas znów będę mógł zajmować się kobietami, które, jak słusznie zauważył jeden z poetów czy filozofów, są ozdobą ziemi i rozkoszą ludzkiego życia. Naturalnie, o ile nie zdradzają tych, którzy powierzyli im swoje szczęście...” (197).

Fitulski nawet, jak mu zalecono, obserwuje (a daru obserwacji używa mu Prus). Ale tylko realia, natarczywie się narzucające – i w gruncie rzeczy (tak znów chce Prus) mało go obchodzące. Albo rażące go jako mieszkańca stolicy swoim prymitywizmem. Realia to zresztą wyjątkowo drastyczne – tak czarnego widzenia prowincjonalnej rzeczywistości tuż za rogatkami Warszawy Prus chyba jeszcze dotąd nie prezentował. Chwilami nawet wydaje się, że cały ów szereg ponurych scen i widoków, z którymi styka się Fitulski, przytłoczy sobą i zaćmi pierwszoplanową bądź co bądź problematykę wspomnień *e r o t o m a n a*. Z drugiej jednak strony ta czarna hiperbolizacja ma charakteryzować także Fitulskiego, bo – zauważył Henryk Galle – „ten [...] człowiek, najmniej przygotowany do tego, by sądzić o stosunkach społecznych, wyjechawszy za miasto, styka się z oceanem nędzy, ciemnoty i opuszczenia i ze swego punktu widzenia zaczyna o wszystkim wydawać wyroki”. Czytelnikowi obserwację Fitulskiego

²¹Ten rys pospolitej obawy przed obłądem wydaje się wcale znamienny dla ówczesnej psychologii społecznej.

mówią wiele, dla niego jednak są bądź odskocznią dla pogardy wobec spotykanej ciemnoty i upodlenia, bądź pretekstem do kolejnych fantazjowań. Zwłaszcza gdy ruszając w dalszą drogę Fitulski przestaje obserwować i – podczas monotonnej jazdy, wedle bystrego spostrzeżenia jednego z recenzentów – upaja się pędem i... myślami o sobie, co urozmaicane jest przez Prusa upadkami jeźdźca z roweru (a te powodują zwroty akcji).

Na wycieczce Fitulski spotyka także kobiety. Im mniej zaś są znane, tym bardziej osnuwają się mgiełką tajemniczości. Dopiero zresztą wyprowadziwszy bohatera poza jego codzienne środowisko, umożliwia Prus bohaterowi rozwinięcie pełni erotycznego fantazjotwórstwa. Póki zaś nie zjawi się na horyzoncie kobieta z towarzystwa, cyklista gotów oddać dań chłopomanii. Oto wpada Fitulskiemu w oko „dziewczyna wystrojona w czerwony kaftan, zieloną spódnicę i żółty fartuch”:

Nic osobliwego, ale też i niczego dziewczucha: włosy ciemne, twarz rumiana, okrągła... W oczach eleganckich warszawianek wyglądałaby ordynarnie, ale tu, naprzód nie ma warszawianek, a po wtóre – ja, jeżeli mam być szczerzy, nie lubię takich ultraarystokratycznych gustów. Pyta kto sarnę: czy skończyła pensję?... czy umie po francusku?... albo czy gra na fortepianie?... Nikt nie pyta. Każdemu wystarcza, że piękne to stworzenie ma zgrabne ruchy, miły pyszczek i smaczne mięso. A tymczasem wobec wiejskich dziewcząt, nasze panny ogromnie zadzierają główki...

Trzeba się nareszcie pozbyć nieuzasadnionych grymasów... Dawno już minęły czasy, kiedy dzielono ludzi na dobrze i źle urodzonych (224–225).

Hoże dziewczę wiejskie, zagadnięte, ucieka. Za to w miasteczku Małocinie, gdzie Fitulski trafia na jarmark, gdy „z jednej strony zagroziła [...] przejście kasztanowata krowa” – z drugiej ukazał się „stary powóz z podniesioną do połowy budą”, a na koźle – ideał. Fitulski nie zna tej kobiety, zatem bez przeszkód może fantazjować o harmonii dusz, w pełni zaspokajającej miłość własną: „Nie, to nie może być kobieta... to raczej wcielenie marzeń... wszystkich marzeń mego życia” (245). Powóz rusza, Fitulskiego wstrzymuje „gęsty łańcuch bab z grochem, kaszą, masłem, jajami” – zanim okrążywszy rynek wydobył się „spomiędzy wozów, straganów, ludzi i zwierząt na szosę”, marzenie zniknęło. Fitulski ściga je. Miał się wyleczyć, a spotkał już nie kandydatkę na żonę, lecz „wiekuistą miłość”, wobec której błedną wszelkie konwenanse, włącznie ze ślubem – bo czy w jej obliczu „te wszystkie zaznajamiania się, prezentacje, konkury, oświadczenia i śluby nie są profanacją najwyższych uczuć!...” (246). Mimo

kuracji Prus prowadzi więc Fitulskiego w górne rejony modernistycznego pojmowania miłości – nie tylko wiekuiestej, lecz i wolnej. Acz objawiła się niespodzianie na małomiasteczkowym jarmarku.

Zanim bohater znów spotka swój ideał, dozna kilku przygód: spadnie z roweru, potłucze się, pozna rejenta Wierzgajłę z Kulfonowa, wyświadczając mu przysługę wróci z nim do Warszawy, po czym obaj udadzą się do Kulfonowa. Gdzie wielkie wrażenie czyni na Fitulskim córka rejenta, Zofia: „zachwycająca panna, która przecież – ani jednym rysem nie przypominała mojej ukochanej, mojej wymarzonej. Tamta panienka, którą widziałem na koźle powozu, którą na wieki pokochałem w czasie jarmarku, tamta – wyglądała całkiem inaczej!” (296). I rejentówna jednak była dość precudna, by Fitulski prostym sposobem – natchnioną opowieścią o swoich cierpieniach, kuracji i znalezionym lekarstwie w postaci „aniola, którego widywał w marzeniach, wrywał się do niego w samotności” (297) – rozbudził w niej nadzieję, a uzyskał bukietek fiołków. W tej chwili jednak został porwany na wizytę przez spragnionego nowego towarzystwa lekarza z Kulfonowa, Bogdańskiego, miłośnika – nawiasem – miejscowych starożytności. Córka Bogdańskiego okazuje się znajoma z powozu. Fitulski natychmiast przechodzi do aktów strzelistych, obdarzając córkę lekarza, Hannę, tym samym epitetem, co rejentównę („Aniele! – szepnąłem”). Nieco modyfikując opowieść o sobie, raz już wypróbowaną, wmusza ją Hani Bogdańskiej mimo oporów wcale ironicznego anioła. Ironia okazuje się zresztą jedynie samoobroną prowincjonalnej panny, lękającej się, by stołeczny kawaler nie wziął jej za naiwną gąskę. Fitulski odwołuje się do przeznaczenia. Tu, w Kulfonowie, niezdecydowany dawniej kandydat do małżeństwa przeobraża się w sprawnego uwodziciela. Wyjednuje „kawalek wstążeczki”, ofiarowuje zaś – bukietek fiołków, otrzymany od rejentówny. Musi jednak wrócić do rejenta, u którego na czarnej kawie zjawić się ma także lekarz z Hanną.

Teraz w duszy Fitulskiego toczy się walka (taka walka, jeśli toczą ją bohaterowie Micińskiego lub Przybyszewskiego, nazywana jest dziś psychomachią): „Pół godziny temu, daję słowo, byłem gotów żenić się z Zosią, uważałem bowiem, iż los ją wskazał mi na małżonkę... Lecz teraz, gdy odnalazłem moją tajemniczą nieznaną z jarmarku w osobie Hani, gdy obok czarujących wdzięków poznałem jej szczerłość i prostotę, w tej chwili słodki obraz Zosi nie tylko zbladł mi

w duszy, ale nawet zacząłem pytać samego siebie: czy ona była kiedy tą moją jedyną i wysnioną, którą kochałem pierwszą i jedyną miłością?... Czy ja naprawdę ją kochałem?” (304).

Humor Prusa, uważany zwykle za dobrotliwy, ujawnia tu swój sarkastyczny podkład. Autor nie nazywa wprawdzie rzeczy po imieniu, ale już można się zorientować: tak prowadził narrację, by cechy Fitulskiego rozwijały się od rzemyczka. Niepewny siebie w Warszawie, niezdecydowany fantasta przeistacza się w Kulfonowie w niewątpliwego mitomana. Ujrzał się jednak w samotrzasku, zatem bije się z myślami: „Gdy bowiem znalazłem się w domu rejenta, gdy spojrzałem na Zosię, która obrzuciła mnie poważnym i rozmarzonym wzrokiem, ocknęły się we mnie wątpliwości. [...] A kiedy siedliśmy do obiadu, kiedy najdroższa dziewczyna wybierała dla mnie najlepsze kęski, gdy rumieniła się na każdą moją uwagę, musiałem zapytać sumienia, czy ja w rzeczy samej kocham Hanię i czy moje uczucie dla niej nie jest zwykłym hołdem, jaki mężczyzna składa każdej pięknej kobiecie?” (305).

Nie doszło jeszcze do małżeństwa (Prus nie dopuścił), Fitulski nie musi więc zapędzać się w rejony Przybyszewskiego metafizyki zdrady, dopuszczającej (metafizyka, nie zdrada) dobrowolne usunięcie się zbędnej uczestniczki gry miłosnej z życia (*Śnieg*). Cyklista Prusa szuka jedynie sposobu wycofania przynajmniej jednego z aktów strzelistych, zanesionych przed dwa anioły: „Obiad skończył się, a ja przypomniawszy sobie, że niebawem doktor przyjdzie z Hanią, zapytałem swego serca, jak powinienem zachowywać się wobec tych dwu tyle drogich mi, a tak różnych kobiet?... Która z nich powinna zostać moją małżonką, a która siostrą?... choć nie wątpiłem, że obie były dla mnie siostrzanymi duszami” (305).

Rozwiązanie przychodzi nieoczekiwanie — i z zewnątrz. Spiesznym krokiem przybywa na kawę do rejentostwa doktor Bogdański. Sam. I wzburzony. Hania zwierzyła mu się, a doktor jest staroświecki: „Ależ to skończony bałamut, który oświadcza się pannom już w pięć minut po zaznajomieniu się z nimi”. Ale i Zosia zwierzyła się rodzicom. Wychodzą na jaw i wstążeczka, i fiołki. Fitulski obraca wszystko w konwenans (którym wcześniej pogardzał): Hanię czci i podziwia za jej działalność społeczną, nazwał ją aniołem za to, że opiekuje się biednymi dziećmi, prosił na pamiątkę o kawałek wstążeczki, ponieważ nie ma w zwyczaju wozić ze sobą sztambucha; jeśli to obraża, gotów

dać doktorowi satysfakcję. Rejentostwo Fitulski zapewnia o szacunku – i wybiega. Spiesznie wraca do stolicy, „kipiący gniewem na wszystkich doktorów: i na tego z Kulfonowa, i na tego z Warszawy” oraz na kurację, która rozstraja nerwy „gorzej anizeli niesypianie” (308).

Kuracja spełzła na niczym, opowiadanie też kończy się nijako. Co Prusowi w Krakowie miano za złe: nijaką opowieść o jakimś bohaterze. Recenzenci warszawscy natomiast – przychylni autorowi *Lalki* – pozostawali w kręgu tradycyjnej kazuistyki krytyczno-literackiej: zadowalali się charakterystyką Fitulskiego jako postaci o dobrze nakreślonych cechach jednostkowych²². Przeciwwstawia się tej egzemplaryczności Szweykowski: „*Ze wspomnień cyklisty* daje wycinek [!] przeżyć Fitulskiego, które nie doprowadzają do jakiegoś zdecydowanego zakończenia ani sprawy zdrowia Fitulskiego, ani jego małżeństwa, ani reform społecznych. Zjawisko to, będące świadomym celem kompozycyjnym, wskazuje tutaj, że tematu zamknąć nie sposób, sytuacja jest bez wyjścia: nie ma warunków takich, które by zmieniły Fitulskiego; można więc znów zaczynać *da capo al fine*, a uzyskamy te same reakcje i takie same rozwiązania”. Szweykowski zmierza więc ku tezie, że perypetiom Fitulskiego należy się wykładnia nie jednostkowa, nie kazuistyczna, lecz rozszerzająca: ilustrują one „błędne koło, w które weszła współczesność, błędne koło, będące wyrazem całej paradoksalności życia młodego pokolenia”²³.

Wykładnia rozszerzająca wspiera się na dogmatycznym sądzie, że Prus toczy w opowiadaniu generalny spór pokoleniowy. Spór bez jasno określonych granic. Wykładnia te granice niepomernie rozciąga, ale sam zamysł pisarza spłyca. I za narzędzia interpretacyjne ma ekwiwokacje. Jako rzecz oczywistą przyjmuje na przykład, że Fitulski jest reprezentantem młodego (czytaj: modernistycznego) pokolenia, a powinna określić: w jakiej mierze. Rozumienie zaś pożądaných

²² „Przepysznie mamy tu odtworzoną atmosferę biurową w jakimś banku warszawskim [...] i doskonale postaci urzędników – biurokratów: kasjera i dyrektora, nieco gatunkowe, ale [nie]mniej prawdziwe. A wreszcie ów Fitulski, w którego imieniu prowadzi się opowiadanie, jakież doskonały!” (H. G a l l e, *op. cit.*, s. 184) „Wprost doskonały jest obraz urzędników banku [...]. A już najlepiej Fitulski! Jest on w wysokim stopniu sentymentalny; łatwo się zapala, ale nie mniej łatwo przeboleje doznany zawód i gdzie indziej serce zwraca, aby i tu przeboleć i tak w nieskończoność. Jest przytem marzycielem [...]” (ks. W i k t o r W i e c k i, „Przegląd Powszechny” 1905, R. 22, t. 85 s. 416).

²³ Z. S z w e y k o w s k i, *op. cit.*, s. 369.

warunków, które miałyby jakoby zmienić Fitulskiego (i całe pokolenie), też powinno zostać uściślone. O ile bowiem Prusowi zależy na obserwacji okoliczności, weryfikujących najpierw fantazjowanie, a potem mitomanie (czyli patologiczne kłamstwa) Fitulskiego, nie odnajdujemy w opowiadaniu takiej wyrazistej dydaktyki (lub utopii), która postulowałaby zmianę postawy bohatera (czy też młodego pokolenia). Temat, podjęty przez Prusa — na pozór nie na miarę utworów ambitniejszych — jest w rzeczywistości bardzo trudny. Chodzi wszak o potrzebę erotyczną, która — uzmysławiając swój egzystencjalny wymiar — musi znaleźć społeczną konkretyzację w formie przyjęcia przez jednostkę określonej roli. Wobec roli tej przyjmuje się postawę rzeczową — zdaje się sądzić Prus — rozpoznając ją i akceptując jako zobowiązanie także; lub też zajmuje się wobec niej postawę obronną, między innymi na skutek obawy przed uszczupleniem roszczeń autotelicznych, a roszczenia to — według Prusa — małostkowe. Nic nie wskazuje w opowiadaniu, by Prus sentymentalizował na temat erotyki lub by się co do niej łudził — erotyka w ogóle, erotyka o zakresie wyłącznie egzystencjalnym, jest tu nacechowana fundamentalną przewrotnością. Nic też jednak nie wskazuje, by Prus żywił jakieś szczególne złudzenia wychowawcze. Nie interesuje go zbytnio, jakim powinien być bohater, by nie stać się erotomanem; ambicjonuje się natomiast ukazaniem, jak przebiegnie samorealizacja bohatera, jeśli erotykę będzie on mitologizował. Albo inaczej (choć jest to już redukcja do tematu zwężonego): jakie szanse na samorealizację ma — w dziedzinie miłości — erotoman.

Niewątpliwie, pytanie wydawało się Prusowi ważne. I niewątpliwie dlatego, że pojawiły się tendencje do pozaspołecznego, „egzystencjalnego” rozumienia ról erotycznych, do traktowania erotyki roszczeniowo, autotelicznie, a nie jako ograniczonego społeczną kondycją warunku samorealizacji²⁴ poprzez przyjęcie i spełnienie z dobrą wiarą określonych zobowiązań. Jeśli Prus zamierza tę roszczeniowość sparodiować, czyni to w celach polemicznych. Nie jest to jednak polemika z ogólnikowo pojętym pokoleniem młodych, którego upostaciowaniem miałby być Fitulski, lecz z tendencją, w tym pokoleniu manifestu-

²⁴Samorealizacja i autoteliczność (samotwórczość) nie są tożsame. Samorealizacja jest procesem zaspokajania potrzeb i aspiracji uzasadnionych, autoteliczne samowzniesienie jest przeważnie dziedziną mistyfikacji.

jąca się na tyle, by czytelnik rozpoznał erotomanie Fitulskiego jako cechę dla tego pokolenia znamioną. Polemika Prusa może mieć swoje blaski, może mieć ograniczenia. Nie ujawnimy ich jednak, dopóki nie uwzględnimy, że spór z tendencją, a spór z pokoleniem in gremio – to nie to samo. Jeśli dojrzymy w Fitulskim nośnika pewnej tendencji, na miejscu okażą się hiperbolizacje Prusa. Bo służą one tworzeniu modelu zachowań²⁵, który pokaże i założenia, i realizację, i skutki obnażonej wyjaskrawieniem tendencji. Prus jednak nie jest jako twórca takich modeli ani rozumiany, ani doceniany.

Nie należy do ponęt interpretacyjnych streszczanie utworów, mających za przedmiot – jak w *Ze wspomnień cyklisty* – same błahe na pozór zdarzenia, przedstawiane na domiar stylem parodystycznym. Szczerze mówiąc – jest to czarna robota. Ale z sumarycznych nie tyle streszczeń, co kontaminacji powieściowych przypadków, biorą się uroszczenia interpretacyjne, wpierające Prusowi bardziej jakoby racjonalne ambicje niż te, które w rzeczywistości żywił. W tym przypadku zaś ujawnienie intencji Prusa nie byłoby możliwe bez wniknięcia w to, jak szereguje on perypetie Fitulskiego; bez tego nie ocenimy bowiem, co w modelu się mieści. A mieści się jednak wiele, nawet gdybyśmy zignorowali tło społeczne i skupili uwagę wyłącznie na fenomenie erotomanii. Trafne jest założenie Prusa, że erotomania nie jest tylko kwestią wzmożonego popędu, lecz wiąże się z nadmierną skłonnością do miłości idealnej i czystej, stowarzyszoną z błędnym przekonaniem o wzajemności uczuć. Co najmniej wnikliwie ukazano też takie aspekty erotomanii: fantazjowania jako reakcje obronne przed zawodem lub uszczupleniem roszczeń autotelicznych; stałą przenośność popędu i jego projekcji afektywnych na coraz inne obiekty; wreszcie – co w warunkach polskich, stale pruderyjnych, mogłoby zostać poczytane za ewenement – przejście od obronnych, zastępczych fantazjowań do agresywnego, patologicznego kłamstwa (mitomanii). Model Prusa – choć nie przypuszczamy, by werystycznie odwzorowywał konkretne zachowania – jest też dość pojemny, by pomieścić się w nim (decydujemy się wywołać oburzenie) na przykład zachowania Żeromskiego z *Dzienników* (gdy fascynuje go nowa postać kobieca,

²⁵ Pojęcie modelu jest obecnie w humanistyce nadużywane, lecz w stosunku do Prusa daje się trafnie stosować, gdyż konstruuje on obrazy wydarzeń, symulujących rzeczywiste sytuacje. Ocena takich symulacji jako wyłącznie utylitarystycznej dydaktyki lub tendencyjnego ilustratorstwa krzywdzi, bo zuboża intelektualnie Prusa.

ledwo odwrócił się od ukochanej), styl podbojów erotycznych i kłopoty Przybyszewskiego, a także troski gnostyka *in spe*, młodego Micińskiego, by utrzymać pragnące z nim małżeństwa znajome na stopie duchowej przyjaźni, którą jednak podtrzymywał²⁶. Wszystko to, co prawda, biografizm, ale należy on do neoromantycznej rzeczywistości. Chodzi zaś teraz tutaj o to, że Prusa obraz erotomanii – obraz jej przejawów i skutków – na tę rzeczywistość wielostronnie naprowadza. A poniekąd i poza ramy „modernistyczne” wykracza, jeśli trafne jest spostrzeżenie dra Bogdana Mazana, rzucone mimochodem w rozmowie z piszącym ten artykuł, że i dziewczęcość w *Ze wspomnień cyklisty* ma w sobie coś gombrowiczowskiego. Co wyczuwamy, gdy tylko Fitulski rozczarowuje się do kobiet, na skutek czego dostrzegalne się stają ich z kolei faktyczne nastawienia. Opowieść kończy się tym konceptem: „Ale i panny z prowincji są też wyborne... Gdybyś jej grzech śmiertelny opowiedział, ona zaraz musi powtórzyć rodzicom!”

Nad opowieścią o Fitulskim zaważyłaby więc znana skłonność Prusa do erotycznych dwuznaczników? Raczej – demitologizacja platonizmu, upatrującego w Erosie miłość piękna (i utożsamiającego, w wersji neoplatonńskiej już²⁷, prawdę, piękno i dobro). Dziwna jednak rzecz, tego adresu krytycznego nigdy w *Ze wspomnień cyklisty* nie rozpoznano. A skoro milczały o tym recenzje i milczy też historyk literatury, monografista Prusa – postanowił o tym do czasu nie wspominać również piszący ten artykuł. Oni ani słowa – to ja też nie! Zobaczmy, ile trzeba zająć miejsca na drobiazgową analizę „błahostek” narracyjnych, jeśli się zignoruje wskazówki, pozwalające na skróty podług orientujących wzmianek autora (a nie: zwodzających dedukcji interpretatorów). Ile zajęliśmy miejsca, czytelnik widzi. Czas

²⁶Por. *Korespondencja Józefy Antonowicz z Tadeuszem Micińskim (1894–1897)*, oprac. J. T y n e c k i, „Prace Polonistyczne” 1978, S. 34, s. 227–242.

²⁷Zastrzec jednak trzeba, że modernistyczne nawroty do Platona, zwłaszcza u Przybyszewskiego, były całkowicie dowolne. Toteż z pozycji przyswojonego przez chrześcijaństwo neoplatonizmu M. Zdziechowski bronił przed Przybyszewskim moralnego ideału kalokagatii – zob. J. T y n e c k i, *Ku wizji Krasieńskiego. Marian Zdziechowski we wczesnych dyskusjach nad neoromantyzmem polskim*. „Prace Polonistyczne” 1985, S. 41, s. 385, przyp. 36. Prus, wydaje się, odrzuca nie tylko androgynizm (czyli platonizm zwulgaryzowany), lecz i platońskie, czy neoplatońskie metafizyczne sublimacje erotyki.

już jednak ukazać, że były przecież napomknięcia Prusa, pozwalające na bardziej lapidarne ustalenie, o co mu chodzi.

Fitulski – pamiętamy – zbyt kocha ogół kobiet, by zająć się jedną. Przypadłość to wprost trywialna – powiemy. Tracąc jednak Karolinę, bohater pragnie zachować złudzenie, że nie był jej obojętny. Stąd projekcja – w swej własnej piersi usłyszał „rzewny głos kontraltowy”: „Tak postanowiło okrutne przeznaczenie – mówiła Karolina – że kobieta nie może uszczęśliwiać każdego, który ją kocha, chociaż nie byłby jej obojętnym... Ale uspokój się, miłość twoja znajdzie nagrodę... Do którejkolwiek zwrócisz się kobiety, mnie znajdziesz, albowiem ja jestem każdą, a każda mną...” (201). To już filozofia, choć nieco halucynacyjna. Jesteśmy już w pobliżu modernistycznie interpretowanej *Uczty Platona* (a Fitulski, wiemy, literaturę modernistyczną poznał w Berlinie). W Małocinie, na jarmarku, pod wrażeniem Hanny Bogdańskiej w powozie, nawrót modernistycznego platonizmu staje się gorętszy:

Przecież ja znam te pukle ciemnych włosów!... przecież ja wpatrywałem się w te oczy, w te bezdenne otchłanie rozkoszy! [...] Ach, dopiero w tej chwili zrozumiałem, że prawdziwa miłość, wielka miłość jest tylko jedną z form wiekuistości!...

Spojrzała... Jak ona spojrzała na mnie!... O, stójże... Wszakże ona i ja jesteśmy więcej aniżeli rodzeństwem... jesteśmy połowami jakiejś mistycznej istoty... (245)

Zresztą, gdy chodzi o głęboką, wiekuiącą miłość, o związek dwojga serc, które w przedbytowym istnieniu tworzyły jedną całość, czy te wszystkie zaznajamiania się, prezentacje, konkury, oświadczenia i śluby nie są profanacją najwyższych uczuć!... (246).

Wkrótce jednak potem – wiemy – w półgodzinnym odstępie Fitulski zbałamucił dwie panny, po czym popadł w psychomachie, nie mogąc rozstrzygnąć, która z nich powinna zostać jego małżonką, a która siostrą – choć nie wątpił, że obie byłyby dla niego siostrzanymi duszami. „Kto zresztą wie – [rozważał] – czy w przedbytowej krainie owa doskonała istota, zwana przez poetów androgyne, składa się nie z dwu, lecz z kilku dusz ludzkich: jednej męskiej i dwu lub więcej kobiecych? Gdyby tak było, gdyby fizjologia zdarła kiedyś zasłonę z tej tajemnicy, nasze dzisiejsze pojęcia o miłości i małżeństwie musiałyby się bardzo zmienić!” (305).

Androgyne! *Ze wspomnień cyklisty* opublikowano w 1903 r. – po *Androgyne* Przybyszewskiego (Lwów 1900)²⁸. Opowiadanie Prusa jest

²⁸ Bibliograficzne dzieje *Androgyne* Przybyszewskiego są dość złożone; fragmentarycznie utwór ukazał się w „Życiu” 1899, nr 1–3, 10–12, 17/18, a prócz wydania

repliką. Model, tworzony przez Prusa, ma ukazać, jak metafizyka erotomanii, jak założenia androgynizmu sprawdzą się w rzeczywistości. Nie sprawdzają się – twierdzi Prus. Odziera, niby humorystycznie, a w istocie bezwzględnie, tę metafizykę z jej pozorów. Redukuje do erotomanii. Na mit androgyne – będący niebywałą trywializacją *Uczty* Platona (można to sprawdzić, jeśli było się dotąd zbyt leniwym, by to uczynić) – odpowiada konceptem w duchu arystofanejskim: androgyne dzieli się na więcej połówek. Że koncept to burleskowy? A od czegoż, jeśli nie od burleski²⁹, opowiedzianej przez komediopisarza podczas Platońskiego sympozjonu – kariera androgyne się zaczęła (to też można sprawdzić³⁰). Może więc nie powinniśmy

lwowskiego (1900) istnieje także warszawski przedruk pt. *W godzinie cudu* (1902) i późniejsze nowe wydanie, znów pt. *Androgyne*, Kraków 1905. Dzieło było głośne: Nowy Korbut XV 347 odnotowuje 12 recenzji z lat 1900–1903.

²⁹Por. T. Sinko, *Zarys literatury greckiej*, Warszawa 1959, t. 1, s. 867: „pierwotna doskonałość kulistych androgynów jest – burleskowa i nie może być ideałem. Ale też nie można wymagać konsekwencji od tej fantastycznej humoreski; dość, że narzuca się fantazji i daje przeczuć zasadniczą prawdę”. W komentarzu do swego przekładu *Uczty* S. Witwicki nazywa Arystofanesa pochwałą Erosa intermezzem (przed właściwym wykładem – Sokratesa).

³⁰Zob. P l a t o n, *Uczta*. Przekł. S. Witwickiego, Warszawa 1975, s. 83–85: „Bo naprzód trzy były płcie u ludzi [...]. Obojnakowa płeć istniała wtedy, a imię jej [androgyne] i postać złożone były z obu pierwiastków: męskiego i żeńskiego. [...] Otóż cała postać człowieka każdego była krągła, piersi i plecy miała naokoło, miała też cztery ręce i nogi w tej samej ilości, i dwie twarze na okrągłej walcowatej szyi, twarze zgoła do siebie podobne. [...] Czworo było uszu, dwie okolice wstydlive i tam dalej, jak sobie to każdy łatwo podług tego sam wyobrazić potrafi. Chodziło to albo po prostu, tak jak dzisiaj, do woli w jedną albo w drugą stronę, albo, jeśli się taki bardzo śpieszył, robił tak jak ten, co koziołki przewraca i znowu na równe nogi staje; a że miał wtedy człowiek aż cztery pary odnóży, to się też odbijał dobrze i katował bardzo szybko”. Te wolnomyślnie i bardzo silne istoty Zeus porozcinał, żeby je osłabić; a ranę kazał Apollinowi zagoić. „Więc Apollo twarze im poobracał i pościągał ze wszystkich stron skórę na to, co się dziś brzuchem nazywa, tak jak się dziś sakiewkę ściąga, a jeden otwór zostawił i związał go na środku brzucha. Ten węzeł dziś nazywają pępkiem. Zresztą wygładził liczne zmarszczki i wymodelował piersi jakimś takim przyrządem, którego szewcy używają, kiedy który gładzi skórę na kopycie. Kilka tylko fałdów zostawił naokoło brzucha i przy pępku, na pamiątkę dawnego stanu rzeczy”. Zeus, według Arystofanesa, zachował sobie możliwość podzielenia androgynów (co można przetłumaczyć jako męś-kobów = andro-gynów) na więcej niż dwie tęskniące do siebie połówki: „Niech chodzą prosto, na dwóch nogach. A gdybyśmy uważali, że jeszcze broją i nie siedzą tam cicho, to ja ich znowu na połówki pokraję; niech skaczą na jednej nodze”. Żart Arystofanesa przechodzi stopniowo w ton powagi; ale i koncepty Prusa, nawiązujące do burleski komediopisarza, nie są pozbawione głębszej refleksji.

lekceważyć intelektu Prusa, jeśli stać go było na umieszczenie nadużytego modernistycznie mitu z powrotem w ramy oryginału?

Trzeba dopowiedzieć rzecz przykrą. Dzieło – nie pierwszorzędne, lecz przecież ambitne – funkcjonuje przeszło osiemdziesiąt lat. Ani krytyka, ani historyk literatury, a monografista przecież, nie rozpoznają, do czego ono się krytycznie odnosi. Nie świadczy to zaszczytnie o recepcji Prusa. Dywaguje się o generalnym sporze pisarza z młodymi, o krytycznym widzeniu społeczeństwa, którego nie stać na stworzenie warunków, by bohater uległ przemianie, o marzycielstwie, wadliwym wychowaniu i skrzywionym wykształceniu – o wszystkich liczmanach, tylko nie o tym, co nadaje utworowi jego prawdziwy wymiar. Ale racjonalizacja jako sposób zniekształcania treści i wykładni dzieła mogłaby – nadal na przykładzie recepcji *Ze wspomnień cyklisty* – stać się tematem odrębnego szkicu.